

**BOLESŁAW
PRUS**

POWIASTKI
CMENTARNE

Bolesław Prus

Powiaſtki cmentarne

«Public Domain»

Prus B.

Powiatki cmentarne / B. Prus — «Public Domain»,

Trzech prawników spotkało się w ogrodzie pewnej cukierni, by porozmawiać o różnych sprawach niezwiązanych z codzienną pracą. Okazało się, że mają w zanadrzu bardzo ciekawe opowieści o uczuciach, a także wspomnienia z młodości i... straszne historie. Wygłoszeniu tych ostatnich sprzyjały zwłaszcza kolejne szklaneczki ponczu wypijane przez mężczyzn. Wynurzywszy się z kodeksów i uciekwszy od sądów, panowie opowiadają sobie historie o młodzieńczych popisach na cmentarzu, tajemniczych kobietach w szpitalu oraz samobójcach nękanym przez demony przeszłości. Nowela Bolesława Prusa Powiatki cmentarne to interesujące dzieło w klimacie strasznych historii opowiadanych nocą w blasku dogasającego ogniska. Powiatki cmentarne zostały po raz pierwszy opublikowane w 1875 roku w „Kurierze Warszawskim”. Przysteczne historie pokazują jednak problemy, z którymi mierzyli się ludzie XIX wieku — ale czy rzeczywiście byli tak bardzo inni niż my?

© Prus B.

© Public Domain

Содержание

I. Opowiadanie autora	5
II. Opowiadanie patrona	6
Конец ознакомительного фрагмента.	9

Bolesław Prus

Powiastki cmentarne

I. Opowiadanie autora

Rzecz dzieje się pod werendą¹ pewnej cukierni w ogrodzie...

...Wieczór letni, słońce idzie już spać i mówi dobranoc gwiazdom, które tu i owdzie wyglądają z przepaści błękitu, niby kąpiące się dziewice z gęstwiny tataraku, dokąd zapędziły je zuchwałe spojrzenia nieskromnego, lecz ognistego chłopca.

Balsamiczna woń ogrodu miesza się z dymem tytoniu, wyziewami kawy i herbaty i pyłem, wznieconym przez damskie suknie. Szmer liści przedwcześnie zgrzybiałych drzewek i kaskada słowiczego śpiewu walczą o lepsze z szelestem wykrochmalonych ogonów², brzękiem łyżeczek, basowymi głosami gości i dyszkantem³ krótko ostrzyżonych, lecz nie dość krótko utrzymywanych chłopców.

Od kilku godzin, przed zmieniającymi się dość często szklankami ponczu⁴, siedzą trzy indywidua z linii obrończej. Jedno z nich jest patronem⁵, drugie adwokatem, trzecie mecenasem.

Panowie ci o godzinie piątej mówili o tym, że dni są gorące, o szóstej przeszli do reform sądowych, o siódmej do polityki, o ósmej do piękności natury, przy czym jednomyślnie zgodzili się, że widok księżycy w pełni pozostanie na zawsze piękny.

Gdy słońce zaszło, na ulicach zapłonął gaz, a każdy z obecnych powitał szóstą z kolei szklankę ponczu, gdy w dodatku księżyc ukazał się na firmamencie⁶ – wówczas lodowata skorupa wzajemnej nieufności poczęła topnieć. Trzej juryści⁷ dostrzegli, że w piersiach ich, obok kodeksu cywilnego i kryminalnego, istnieją jeszcze serca, poczęli rozmawiać o miłości i o dawno ubiegłych młodzieńczej swobody latach...

Potem nastąpiło milczenie...

Potem niebo okryło się gwiazdami, niby złotym makiem, a słowiki w różnych stronach ogrodu śpiewały tak, jak śpiewać umieją tylko zakochane słowiki...

Potem dusze prawników wypełniły się wspomnieniami, jakąś nieokreśloną melancholią, jakimś uczuciem potrzeby wylania się..

Potem wniesiono nowe szklanki ponczu i zaczęły się opowieści.

¹ *werenda* – dziś popr.: weranda. [przypis edytorski]

² *ogon* – tren, pas materiału ciągnący się za suknią po ziemi. [przypis edytorski]

³ *dyszkant* – wysoki głos chłopięcy. [przypis edytorski]

⁴ *poncz* – gorący napój alkoholowy z herbatą. [przypis edytorski]

⁵ *patron* – prawnik nadzorujący pracę aplikanta. [przypis edytorski]

⁶ *firmament* (z łac.) – sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

⁷ *jurysta* (daw.) – prawnik. [przypis edytorski]

II. Opowiadanie patrona

– Mówię wam, panie dobrodziejku, że w naturze jest coś!... – rzekł patron.
– Może być! – dorzucił krótko mecenas.
– O jest i nie jedno!... Woda, arak, cukier na przykład... – zakończył adwokat.
– Kolego! – upomniał go patron – kolego... Znałem ja takich, którzy wyśmiewali wszystko, byli zdecydowani na wszystko i w końcu, panie dobrodziejku, zbankrutowali na czysto! W naturze jest coś i w duszy ludzkiej także coś. Nie drwicie z tej struny tajemniczej, bo jak wam, panie dobrodziejku, pęknie!...

Patron zabębnił w stół palcami, skosztował odrobinę ponczu i zamyślił się. Młody adwokat z lekkim uśmiechem spozjrzał na mecenasa, lecz dostrzegłszy w twarzy jego chłód dyplomatyczny, spuścił oczy i słuchał.

– W szkołach jeszcze – prawil podtatusiały obrońca – kolegowałem z niejakim Stefanem... Kochaliśmy się bardzo. Kiedy profesor wykładał lekcję, a nasi towarzysze sensaci⁸ czytali romanse, my obaj rznęliśmy w diabełka, albo pod ławką spaliśmy na jednym płaszczu.

Chłopak ten miał wielki spryt. Toteż kiedy jedni utrzymywali się z lekcji, drudzy z przepisywania, inni nawet z czyszczenia butów profesorom, on opłacał mundur i stancję swoim dowcipem⁹, bo ojciec, co prawda, oprócz starych, panie dobrodziejku, szopów i wolteriańskich zasad nic mu nie zostawił.

Nawiasem wspomnę, że Stefanek, nie kto inny, wynalazł loterię na rubla. Rozpisywał sto biletów po pięć groszy, losował, i – wygrywającemu oddawał rubla, a sam chował półtora. Chcieli go tam inni naśladować w tej sztuce, ale chłopak miał pięść, panie dobrodziejku, twardą i przy monopolu utrzymał się.

Mnie osobiście najwięcej imponował odwagą. W naszych czasach człowiek w dwudziestym roku życia nie bawił się w filozofię, ale jak i jego ojcowie w karty grał, czasem wypił, jeżeli co było, za dziewczętami, panie dobrodziejku, latał jak kot z pęcherzem, a dla strachów poszanowanie miał wielkie. Stefan zaś, o ile w hulatyce trzymał prym¹⁰, o tyle kpił sobie z żywych i umarłych, tak jak na przykład nasz kochany adwokat, co zresztą kryminału jeszcze nie stanowi.

Jednego dnia, jakoś w czasie egzaminów, zeszło się nas kilku na mojej stancji, gdzieśmy mieli pokoik pod strychem do nauki. W dzień jeszcześmy tam miętosili trochę książczyny, ale jak nadszedł wieczór ciepły, widny, taki, panie dobrodziejku, pociągający do złego... Odleciały, powiadam wam, książki w ką! Każdy czuł, że trzeba dziś zrobić jakieś głupstwo, ponieważ jednak na to, co by nam się podobało, pieniędzy nie mieliśmy, ktoś zatem szepnął, aby iść na cmentarz...

W tym punkcie opowiadania mecenas zauważył, że wieczór robi się chłodny, uwagę tę potwierdzili dwaj inni, skutkiem czego na stole ukazały się nowe szklanki ponczu.

– No, ale może was nudzi to opowiadanie? – spytał nagle patron.

– Bynajmniej! Gdzież znowu!... – zaprzeczyli słuchacze.

– Ha! Jeżeli tak, panie dobrodziejku, to słuchajcie dalszego ciągu.

W stancjce było nas ośmiu, lecz wyszło nas tylko siedmiu, potem na mieście zrobiło się sześcioro, a na rogateczie zostało tylko pięciu. Ile pamiętam, kpinkowaliśmy¹¹ sobie całą drogę, stopniowo jednak gardła nam jakoś chrypły, dowcip zakulał na powagę, a u wrót cmentarnych skończyło się na tym, że wszyscy, z wyjątkiem pogwizdującego Stefana, zdjęliśmy, panie dobrodziejku, czapeczki, i przeżegnali się z większą, niż kiedykolwiek, pobożnością.

⁸ *sensat* (daw.) – człowiek przesadnie poważny. [przypis edytorski]

⁹ *dowcip* (daw.) – rozum. [przypis edytorski]

¹⁰ *prym* (daw.) – pierwszeństwo. [przypis edytorski]

¹¹ *kpinkować* (daw.) – żartować, pokpiwać. [przypis edytorski]

Szanowny mówca, zapewne dla nadania dźwięczności swemu głosowi, coraz częściej podnosił szklanekę do ust, choć, jako człowiek wstrzemięźliwy, niewiele połykał od razu.

– Kiedyśmy się znaleźli za cmentarnym murem, rzetelnie powiadam wam, że nam w pierwszym momencie tchu, panie dobrodziejku, zabrakło. Cmentarz zupełnie inaczej wygląda w dzień, a inaczej w nocy...

Księżyc jakoś wtedy nie świecił, wiatr wiał... Kiedyśmy jeszcze szli prędko naprzód i każdy o własnym strachu myślał, było jako tako; ale kiedyśmy się już znaleźli na środku...

Patron znowu łyknął ogrzewającego likworu¹².

– Cmentarz w porze nocnej, powiadam wam, to nie chychy!

Przed tobą groby, za tobą groby, na prawo i na lewo także groby, pod tobą resztki, panie dobrodziejku, ludzkie, a nad tobą być może rój duchów... Ten krzyż pokazuje ci, że pod nim leży, panie dobrodziejku, umarły, ten kamień, zdaje ci się, że przyciska nieboszczyka, który inaczej wychyliłby, panie dobrodziejku, na świat głowę; te drzewa i krzaki, wykarmione krwią i ciałem, pochylają się tak, jakby ci w oczy, panie dobrodziejku, spojrzeć, lub do ucha szepnąć coś chciały...

Patrząc na garbate mogiły, przypomniałem sobie kretowiska na łąkach. Co będzie, pomyślałem, jeżeli się kopce te poruszą, panie dobrodziejku, rozpadną i jeżeli uwolnieni z grobów, panie dobrodziejku, nieboszczykowie tłumem pędzić poczną około nas, uciekając z tych, panie dobrodziejku, miejsc strasznych, do których my, dzieciaki głupie, przyszliśmy samochcący?...

Mówiąc to, szanowny patron był widocznie nie tylko głębiej wzruszony od obu swoich towarzyszy, ale nawet od wszystkich razem spacerujących w Saskim Ogrodzie.

– W tej chwili – ciągnął obrońca – dzika myśl przemknęła mi przez głowę. Przypomniałem sobie, że ja mam szkielet i moi koledzy mają także szkielety, że cały ten piękny świat jest niczym więcej, tylko pokrywką, z poza której wyszczerza, panie dobrodziejku, zęby śmierć obrzydliwa.

Powiadam wam, myśli te tak mi zamąciły w głowie, że pod słowem, zwariowałbym niechybnie, gdybym w tej chwili jakiś oryginalny szelest usłyszał. Na szczęście oprócz jednostajnego szumu liści i krakowiaków, wygwizdywanych przez Stefana, nie było słychać nic...

Gdyśmy nieco z wrażenia ochłonęli, odezwał się jeden, już nie pamiętam który:

– „Więc ty, Stefek, naprawdę się nie boisz, czy tylko tak miną, panie dobrodziejku, nadrabiasz?”

– „Cha! Cha! Cha! Jak się masz głupi! – krzyknął Stefan. – Ja się boję?... Jeżeli chcecie, to wam zaraz trupią, panie dobrodziejku, głowę wykopię...”

– „I ja bym to potrafił!” – szepnął któryś.

Stefan zakipiał z rozdrażnienia.

– „No, słuchajcie! Ja zrobię to, czego żaden z was nie potrafi... Oto przyniosę wam ten krzyż spróchniały, około którego przechodziliśmy.”

– „Zgoda!”

Krzyż ów, porośły mchem i opleciony, panie dobrodziejku, bluszczem, stał o kilkaset kroków, pośród gąszczu, do którego żaden z nas pojedynczo nie poszedłby za neapolitańskie sumy¹³. Stefan jednak ani się zawahał; pobiegł śmiało naprzód, a my tymczasem usiedliśmy na mogiłce.

Dziś jeszcze słyszę szelest jego kroków i kłatwy, jakie rzucał, potykając się o groby. Drżałem jak listek, zdawało mi się, że Stefanowi ktoś drogę zastępuje, albo znowu, że nieboszczyk, którego przysiedliśmy, chce kościstymi i z mięsa obranymi palcami uszczypnąć mnie, panie dobrodziejku, w łydkę...

Brru...

¹² *likwor* (daw.) – napój alkoholowy. [przypis edytorski]

¹³ *neapolitańskie sumy* – 430 tys. dukatów pożyczonych królowi hiszpańskiemu Filipowi II przez polską królową Bonę; po śmierci królowej pieniędzy nie udało się odzyskać. [przypis edytorski]

Nagle ucichły kroki Stefana, a w mojej piersi dech... Słucham, coś puka: łup! łup! łup!... – to tak pulsa biją mi w głowie. Wreszcie i pulsa bić przestały, a wtedy rozległ się na cmentarzu suchy, przeciągły trzask, którego nawet przy śmierci nie zapomnę...

To Stefan złamał krzyżyk nadpróchniały i ciągnął go z wielkim hałasem po zagonach grobów.

Pobiegliśmy naprzeciw. Tamci wieszowali Stefanowi odwagi, a ja tymczasem obejrzałem złamaną figurę. Drzewo było szerniałe i miękkie, a na nim blacha zardzewiała, na której z trudnością przeczytałem:

Maryja...
... t 17...
... stchnie...
... Boga.

W kwadrans potem byliśmy już przy rogatce...

Patron umilkł, a mecenas odezwał się:

– W opowiadaniu tym uważam jakiś brak. Spodziewałem się, że będzie ono cudowne, tymczasem zaś nie widzę tego...

– Przypominam koledze – odparł patron – żem ja co innego miał na myśli. Chciałem po prostu naszemu koledze adwokatowi dowieść, że ludzie zdecydowani na wszystko stają się niekiedy moralnymi bankrutami...

– Więc ma być dokończenie?

– Rozumie się.

– A zatem słuchamy. Chłopcze! Daj-no jeszcze trzy szklanki ponczu...

*

– Od owej nocy – ciągnął patron – Stefan zmienił się, jakby nie... ten sam. Nie powiem, broń Boże, aby mniej pił, albo mniej w karty grał; owszem, robił to częściej i w porcjach większych. Zmiana jednak była gorsza: z odważnego bowiem zrobił się (jakby siekierą ciął) tchórzliwy, sam spać w jednym pokoju nie mógł i często zrywał się przez sen, wrzeszcząc:

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.